

Wraca Szpicbródka

Andrzej Popielski



Lato sypało tematami. Pierwszy krótkoterminowy więzień łączył elektroniczną bransoletę. A to głupi ludzie fałszywymi alarmami bombowym zmuszali do ewakuacji wielkopowierzchniowe obiekty publiczne. Tak np. było w warszawskich Złoty Tarasach. Takie sytuacje dają możliwość przetrenowania przez służby sytuacji alarmowej nie w warunkach ćwiczebnych, ale bojowych. Tyle tylko, że za drogich i szarpiących ludziom nerwy.

Nastąpił istny „wysyp” napadów na banki (Warszawa, Kraków, Wrocław...). Chodzi zwykle o małe placówki – powiedzmy, że nazwa bank często jest przesadą, bo to raczej źle zabezpieczone osiedlowe sklepiki z jedną lub niewielu kasami. Co się dziwić tym napadom – w bankach najlepiej chronione są zyski ich prezesów, cała reszta (tzn. pieniądze), są ubezpieczone – nie wiem jak pracownicy, bo oni już tacy cenni nie są. Bezpieczeństwo w malutkich filiach, a oglądam takie w swojej okolicy, poprawia się – moim zdaniem – niewystarczająco. W ostatnich latach napisałem trzy duże artykuły oparte na materiałach policyjnych z kamer telewizji dozorowej zebranych z miejsc przestępstw (często właśnie z banków). Pokazywały instalatorom i projektantom oraz speccom od bankowego bezpieczeństwa kompromitująco elementarne nieraz błędy, powodujące, że dla celów dowodowych te nagrania były bezwartościowe. Można by mniemać, że po takich bolesnych „kopnięciach w pizdziel” będzie jakikolwiek odzew tych środowisk. Nic takiego. Letargu im nie przerwały. Teraz wzrok wszystkim się nieco poprawił, bo akurat wzrosła liczba napadów różnych kryminalnych i bezrobotnych desperatów, wśród nich znalazł się nawet ksiądz. Przetoczy się fala podniecenia, gdy ich zamkną i nadejście uspokajająca rutynowa drzemka.

Przez kilka dni było głośno o protestujących lekarzach ze szpitali na południu Polski. W jednym grupowo złożyli wypowiedzenia po próbie sprawdzania przez dyrektora uczciwości ich pracy za pomocą kontroli dostępu na karty magnetyczne i kamer. Ja to

bym się ucieszył. Zakrzyknąłbym do kobiety: „Józia, patrz! Jesteśmy w telewizji! Nie każdy może tam być!”. Zresztą np. sam slyszalem bodaj w TVN, że pielęgniarkom z tego szpitala taka obserwacja ani trochę nie przeszkadzała, poprawiła nawet dyscyplinę pracy. Mniej więcej w tym czasie, ale w innym szpitalu protestowano przeciwko wprowadzeniu biometrycznych czytników w systemie sprawdzania czasu pracy. Tak szlachetnych i mądrych uwag o możliwości rozbicia środowiska lekarskiego, jaką może wywołać przeskanowany odcisk palca, jeszcze nie slyszalem. Ale co tu się dziwić, jeśli można, będąc w szpitalu, przyjmować równocześnie pacjentów w kilku innych punktach miasta, co podobno nieraz udowodniano. Wielki Houdini, najsłynniejszy w dziejach iluzjonista, który np. w repertuarze miał sztuczkę ze znikającym słoniem, tak z zachowaniem świadomości i zdolności do działania rozczłonkować by się nie potrafił.

Teraz o wykrywaczu inwigilacji generacji nieprzemijającej. Sprawa, o której napisał „Kurier Lubelski”, dotyczy małżeństwa w tzw. kryzysie. Jak wynika z aktu oskarżenia, mąż niemieszkający wówczas w domu, zamontował w sypialni żony kamerę z mikrofonem i czujnikiem, doprowadził zasilanie. Chciał mieć wiedzę o jakości snu małżonki. Kiepsko zamaskowaną kamerę znalazła podczas sprzątania teściowa oskarżonego.

Wraca „Szpicbródka”, wprawdzie w odmianie bułgarskiej. Tamtejsza policja ma ponoć rozpoznanych 194 kasiarzy (podają to za „Pulsem biznesu”, ten za PAP, a agencja z kolei za bułgarską prasą). Publikacja jest o wzroście liczby włamań do domowych sejfów. Złodzieje wybierają ofiary po ocenie ich samochodów, biżuterii, ubrań, wychodząc z założenia, że jeśli tyle majątku mają przy sobie i na sobie, to w domu muszą mieć więcej. Podobno najrzęczniejszych jest 10 grup kasiarzy składających się raczej z młodych ludzi, doskonale przygotowanych technicznie, są tam nawet inżynierowie. Środowisko to jest hermetyczne i policji dotychczas nie udało się wprowadzić tam swojego człowieka lub zwerbować kasiarza, choć jeśli taką informację operacyjną podaje prasa, to może jest inaczej. Gangi dużą część kradzionych pieniędzy inwestują w sprzęt neutralizujący nawet najnowocześniejsze instalacje alarmowe. Używają m.in. bułgarskich urządzeń wojskowych do zagłuszania fal radiowych, do kupienia w Internecie. Jest też w opisywanej informacji o wzroście liczby włamań do banków. Przystępcy wybijali dziury w ścianach, dochodzili przez piwnice przyległych obiektów, a ostatnio przez instalację klimatyzacyjną wędkami „wyłowili” worki z pieniędzmi.

Na tle bułgarskich złodziejasków „Szpicbródka”, który żył naprawdę i nazywał się Stanisław Cichocki, prezentuje się jak nasze przestępcze „srebro rodowe”. Najsłynniejszy kasiarz II Rzeczypospolitej ze starannie utrzymaną blond bródką, znał kilka obcych języków, miał ciekawych znajomych, m.in. dyrektora teatru (kto pamięta komedię filmową „Hallo, Szpicbródka”?). Wpadł w Częstochowie, gdzie z kompanami przygotowywał rabunek Banku Polskiego. W czasach gdy magistracki urzędnik zarabiał około 200 zł miesięcznie, zamierzali ukraść 30 milionów! Ale cóż w tym dziwnego, Polak nawet w przeciętnym wydaniu to ambitna jednostka. □